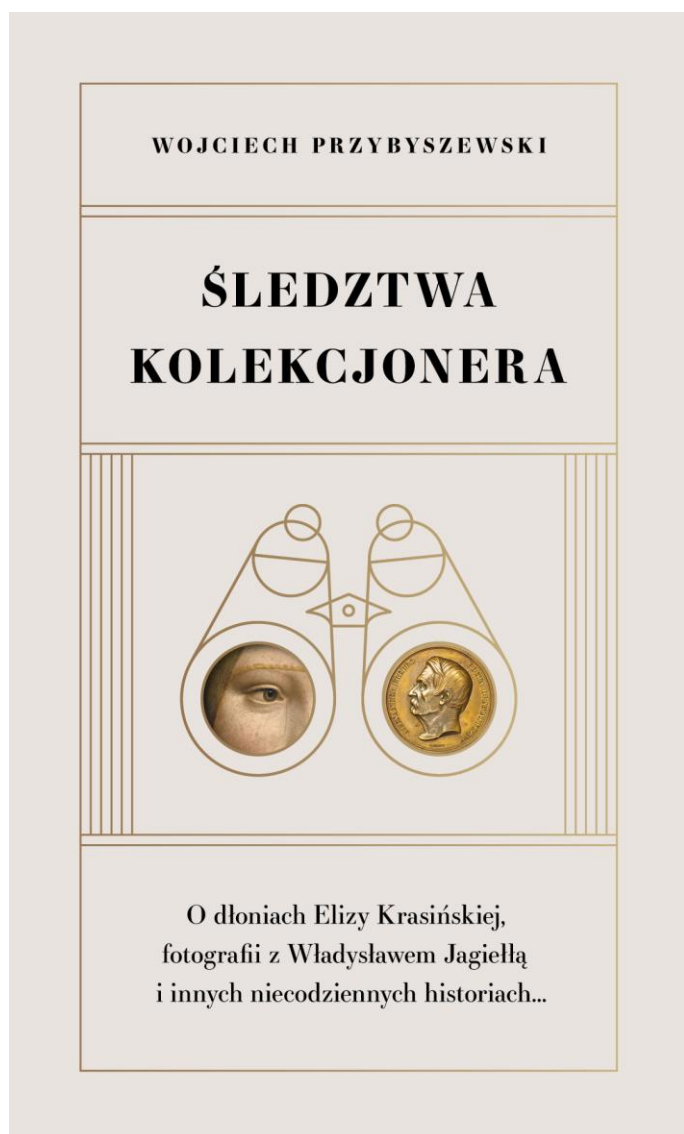


## TO NIE SĄ ZWYCZAJNE HISTORIE!

RAFAŁ JEMIELITA

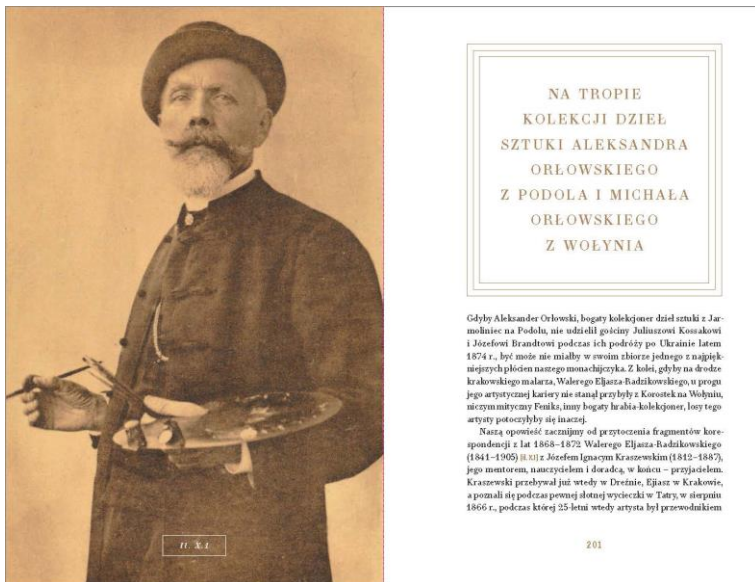
Czy można połączyć wodę z ogniem i napisać książkę, która trafi do czytelnika zaczynającego przygodę z historią, a zarazem posłuży historykom sztuki czy muzealnikom? Dokładnie taka jest najnowsza książka Wojciecha Przybyszewskiego *Śledztwa kolekcjonera*, którą wydał Instytut POLONIKA.



Autor sam o sobie mówi, że kolekcjonerem został przez... mlecznik z kredensu w domu rodziców. Małe, choć strojne naczynie opatrzone czerwoną sygnaturą z charakterystycznym okiem opatrności i napisem „Korzec”, co niezwykle intrygowało Przybyszewskiego-chłopca. Gdy tylko dorósł, poszedł tropem nietypowego mlecznika. Pół biedy poznać losy samego Korca (choć miasto jest dziś na Ukrainie, a w czasach dzieciństwa Wojciecha Przybyszewskiego znajdowało się w obrębie niesławnego ZSRR). Gorzej, że o istniejącej tam niegdyś słynnej ceramicznej manufakturze informacji praktycznie nie było. Jak kawałek porcelany z lat 20. XIX wieku zawędrował do Warszawy? Na to pytanie nie udało się niestety jednoznacznie odpowiedzieć.

Mlecznik z czasem zmienił właściciela – trafił do kolekcjonerów, którzy postanowili przekazać go w darze muzeum w Kielcach. Naczynie w jakimś sensie stało się słynne. Drobiazg znalazł się na okładce jednej z nielicznych wówczas książek (autorstwa Elżbiety

Koweckiej, Marii i Jerzego Łosiów oraz Leona Winogradowa), która traktowała o korzeniach polskiej ceramiki – naczynie zyskało więc nieśmiertelność. Jaki to ma związek z przyszłym redaktorem naczelnym „Spotkań z Zabytkami” (pełni tę funkcję od 2003 r.) i zarazem autorem opisywanych *Śledztw kolekcjonera*? Dość prosty – domowy przedmiot zaszczerpił w nim pasję zbieracza, co w kontekście inspirującego mlecznika zdecydowanie łatwiej zrozumieć. Wojciech Przybyszewski zaczął swoją przygodę z historią od porcelany, co żartobliwie oddał słowami:



„Najprościej byłoby zdecydować się na kolekcjonowanie talerzy czy filiżanek, ale pewien dobry duch podpowiedział, że nikt nie zabrał się na poważnie za sosjerki”. W sumie zebrał ich 134. O wszystkich wie to, co dało się ustalić. Nie chodzi tylko o informacje związane z miejscem produkcji, ale nawet z miejscem, gdzie były użytkowane i skąd mogły trafić na rynek dzieł sztuki. „Sosjerka story” pozwala zrozumieć podejście autora i jego pasję do wyjaśniania

historycznych zagadek. Teoretycznie znamy fakty i daty, ale w praktyce wiele detali umyka – zostaje zapomnianych, zwyczajnie ginie. Historia ulega stałej transformacji. Ocenia się zdarzenia i sytuacje na podstawie posiadanej wiedzy. Czasem jest tak, że zagadkę sprzed lat udaje się rozwiązać, bo pojawiły się nowe fakty. Częściej jednak rozwiązania zwyczajnie nie ma, a badacze z nadzieją przeszukują archiwa, biblioteki i weryfikują nieznanne artefakty odnalezione cudem w obiegu – przekonuje Przybyszewski.

## ŚLEDZTWA KOLEKCJONERA

Trzysta stron. Tyle liczy książka, którą można przeczytać jednym tchem. Każdy kolejny rozdział to oddzielna opowieść, która jest – w myśl filozofii autora – dopowiedzeniem tego, o czym Wojciech Przybyszewski już kiedyś napomknął lub napisał. Nie ukrywa, że *Śledztwa kolekcjonera* niektórym mogą skojarzyć się z tematami opublikowanymi w „Spotkaniach z Zabytkami”. Tyle tylko, że niegdysiejsze publikacje to zaledwie zaczyn do rozbudowanych opowiadań, w których autor stosuje liczne dygresje, przywołuje bliskie mu cytaty czy całkiem nowe źródła. W istocie to dzieło, które powstało od nowa lecz na podstawie ogromnej wiedzy, erudycji oraz cierpliwości Przybyszewskiego. Rozmawialiśmy długo o poszczególnych rozdziałach, a za najlepszy komentarz służy jedno z wypowiedzianych wówczas zdań: „Kiedyś spędzałem dużo czasu w archiwach”. Dlaczego według mnie to takie istotne? Internet jest bowiem narzędziem wygodnym, lecz dość młodym. Wymaga odpowiedniego podejścia i kontroli, samodzielna analiza u źródeł, gdy w rękę ma się prawdziwy dokument, jest zaś piekielnie skuteczna. „Teraz można zajrzeć do bibliotecznych zasobów, przejrzeć setki zdjęć z powiększaniem ich piksel po pikselu, poszukać inspiracji. To ułatwia życie, ale ja w swoim życiu «odsiedziałem swoje» w Bibliotece Narodowej. Akurat tam miałem najbliżej i wręcz się w niej zdomowiłem. Mogłem spędzić dużo czasu z rękopisami, przeglądać książki

i zaglądać na półki, do których nikt nie zaglądał. Na dowód fizyki, na których wypożyczający musi wpisać swoje personalia. Bywało tak, że podpis «Przybyszewski» był samotny i jedyny – wiele z bibliotecznych materiałów, które przeszły przez moje ręce, nie zostało nigdy wypożyczonych. Być może dziś ktoś już poszedł moim tropem, na pewno wiele z nich zeskanowano i w postaci plików znalazły się w sieci. Ale ja mam w głowie pionierską pracę i notatki, które skrętnie zapisywałem ołówkiem w akademickich brulionach. Zachowałem je na pamiątkę – 20 sztuk, wypisane ołówkiem od deski do deski!”.

Na podstawie własnych badań, analizując wiele ciekawych źródeł, Wojciech Przybyszewski rozbudowuje pieczołowicie swoje historie. Każda z nich wciąga. Nie każda ma szczęśliwy finał i – paradoksalnie – siła tej publikacji tkwi właśnie w braku definitywnego zakończenia zagadek. „Śledztwa” pozostają otwarte, przynajmniej w dzisiejszym stanie historycznej wiedzy.

Czy sędziwy Aleksander Fredro dostał złoty medal ze swoją podobizną i jak wyglądało pudełko, w którym organizatorzy akcji chcieli dostarczyć ów symboliczny, a tak ważny dla obu stron prezent? Może powstały tylko medale srebrne i brązowe, bo pieniędzy na plakietę najcenniejszą zwyczajnie nie starczyło? Tego wciąż nie wiemy. Podobnie jak możemy tylko snuć hipotezy na temat zapomnianego Kronenbergianum – srebrnego pudełeczka z plakietką przedstawiającą *Damę z gronostajem*. Dziś to powszechnie znany motyw – obraz kopiowany jest na wszelkie sposoby, trafiając na różnego rodzaju okolicznościowe bądź „krakowskie” pamiątki. Wiemy, że na pudełku jest „podpis” – warszawski złotnik zostawił na nim swoją puncę. Dlaczego jednak baron Kronenberg powierzył takie zamówienie rzemieślnikowi, który słynął z produkcji judaików? Skąd wzięła się ta misterna plakietka? Przecież sam obraz w tamtym okresie nie był jeszcze znany. Ktoś musiał zrobić fotografię i jako wzór dostarczyć wykonawcy. Kto i kiedy? Podobne pytania znajdują się w każdym z rozdziałów. Wojciech Przybyszewski odwołuje się w nich do własnych wspomnień, ale czyni to wiarygodnie i na podstawie konkretnych źródeł. Całość uzupełniają przypisy oraz dokładne opisane ilustracji. Dla kogo są *Śledztwa kolekcjonera*, których wydaniu Instytut POLONIKA poświęcił wiele uwagi i zadbał o formę w detalach, żeby lektura książki była prawdziwą przyjemnością? Zaryzykuję stwierdzenie, że jest dla każdego. Historyczne peregrynacje Przybyszewskiego są napisane lekko i z wyczuciem, choć jest to



książka historyczna, poparta wiedzą i redaktorskim doświadczeniem. I jeszcze jedno: jest książka osobista. Autor dedykuje ją niezjącemu Jackowi Milerowi. Miłe, potrzebne, choć często pomijane.

## O AUTORZE, Z OFICJALNEGO ŻYCIORYSU

Wojciech Przybyszewski jest geologiem, speleologiem, nurkiem, żeglarzem, kolekcjonerem, a przede wszystkim od ponad 15 lat redaktorem naczelnym czasopisma „Spotkania z Zabytkami”. Jest też zastępcą redaktora naczelnego „Zapisków Kazimierzowskich” i członkiem rady dyrektorów Fundacji Rodzinnej Blochów w Nowym Jorku. Z zakresu historii sztuki, zabytkoznawstwa i ochrony dziedzictwa narodowego opublikował ponad 400 artykułów popularnonaukowych i kilkanaście naukowych, a także cztery książki (*Olga Niewska. Piękno za kurtyną zapomnienia, Portrety rodowe Krasińskich, Mistrzowie i dyletanci. Spotkania ze sztuką polską XIX wieku oraz Portrety królów i wybitnych Polaków. Serie wydawnicze z lat 1820–1864*). Członek PTTK, Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Odznaczony Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i uhonorowany za wspieranie idei ochrony dziedzictwa, publikacje popularyzujące kolekcjonerstwo oraz pracę na rzecz upowszechniania wiedzy o rodzie Krasińskich.



## RAFAŁ JEMIELITA

Dziennikarz („Playboy”, „Twój Styl”, współpracownik miesięcznika „Focus”), ale też zapalony miłośnik historii techniki oraz - ze szczególnym uwzględnieniem - motoryzacji. Czynn timer uczestniczył w pustynnych rajdach, fan żeglarstwa i życia pod żaglami. Rozkochany w kresowej atmosferze i tym, co wciąż polskiego można tam znaleźć, dba o publikacje Instytutu POLONIKA w dziale komunikacji.